ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 134.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Dydaka wyzn.
Jutro: Marcina pap. i m.

Poznań, Czwartek 13 Listopada 1879.

Wschód słońca 7.19, zach. 4.9.
Długość dnia 8 god. 47 min.

Poznań, 12. listopada.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W osieroconych parafiach wilczyńskiej i bytyńskiej nie ustają, jak piszą do „Kuryera", termina przeciw parafianom, a głównie przeciw pp. Grabskiemu, właścicielowi Kunowa, Grotkowskiemu, dzierżawcy probostwa w Wilczynie i Plucińskiemu, rządzcy w Piersku.

Dnia 17. października miał termin w sądzie ziemiańskim p. Grabski, jako oskarżony o wzywanie ludzi do oporu przeciw żandarmowi, podczas aresztowania ks. Andersza 2. czerwca w Kunowie. Jednakże ani żandarm ani sołtys z Kunowa nie mogli tego zarzutu poświadczyć, a trzeci świadek, po kilka razy już karany, był tak mało wiarogodny, że sąd nie spuszczając się na jego zeznania, obżałowanego uwolnił. Prokurator wnosił o 3 miesiące więzienia.

Sprawa p. Grotkowskiego oskarżonego o to, iż u niego był ks. Andersz 21. marca br., skończyła się 5. bm. uniewinnieniem także, ponieważ świadkowie, którzy mieli niby widzieć ks. Andersza u p. Gr., zeznali, iż nigdy o niczem podobnem do nikogo nie mówili. P. Grotkowski będzie domagał się sądowego wynagrodzenia od tych, co fałszywemi donosami narazili go na kilka terminów, a przez nie na stratę czasu i pieniędzy.

Sprawa p. Plucińskiego jeszcze nie skończona. Oskarżony o przechowywanie ks. Andersza w marcu i kwietniu br. miał już termina w Szamotułach, gdzie go uwolniono, i w Poznaniu, gdzie sprawę odroczono. Jedyny świadek, który miał twierdzić, że widział ks. Andersza w Piersku, zeznał teraz pod przysięgą, iż nigdy w życiu tam nie był, a więc też nikogo widzieć nie mógł. Spodziewać się więc należy, że i p. Pl. uniewinniony nareszcie będzie.

Procesa te powstały za inicyatywą komisarza z Dusznik p. Fischera.

Czerniejewo, 10. listopada. Zeszłej niedzieli odbył się tu wiec w lokalu p. Hefta, katolika. Z miasta i okolicy zebrało się przeszło trzysta osób. O godzinie 3 zagaił wiec ks. dr. Wartenberg; na przewodniczącego uproszono p. Długołęskiego, który powoławszy na ławników kilka osób, udzielił głosu p. dr. Szymańskiemu, który mówił o szkole i poinformowany z tutejszemi stósunkami szkolnemi, upominał, aby mieszczaństwo Czerniejewskie na szkołę swoją było baczne.

Czerniejewo pewnie będzie nie jedyne miasteczko, w którem zaprawdę opłakane istnieją stósunki, dobrze jednak będzie pomówić o tem publicznie, aby i inni myśleli o szkole swej, jeżeli u nich podobna bieda zachodzi.

Mamy tu właściwie dwie biedy z szkołą; jedna ciągle nam grozi odwiedzinami, a druga gniecie i nie pyta. Pierwsza bieda jest taka. Dzieci katolickich mamy tu przeszło 300, ewanielickich około 40, a żydowskich około 15, każde wyznanie ma swoją szkołę. Podatki szkólne płacimy ciężkie, bo my katolicy przeszło 3 mrk. ewanielicy zaś 6 mrk. od 3 marek klasycznego; żydzi naturalnie najwięcej stękają. Magistrat tedy nasz już w r. 1874 zawezwał ojców rodzin wszystkich trzech wyznań na naradę, żeby się zgodzili na szkołę symultanną, ale katolicy nie chcieli i wtedy to p. dr. Koperski, lekarz miejscowy, wyrachował zaraz na miejscu, ilebyśmy katolicy płacić musieli więcej, by koszta szkólne ponosić za ewanielików i żydów. Więc się wszystko rozbiło. Później, bo w roku 1877, zwołano nas znowu i tą razą żądał burmistrz, ażebyśmy wybierali reprezentantów, którzyby mieli wspólnie radzić nad założeniem szkoły symultannej. Ludzi nasza szkoła katolicka miała być na to obrócona, bo była do tego najsposobniejszą. Ewanielicy i żydzi wybrali reprezentantów swoich, ale my katolicy odstąpiliśmy od tego.

Reprezentacya była niekompletna i bez nas nie mogła radzić o nas; czekaliśmy więc, co się dalej dziać będzie. Długo było spokojnie, aż zwolna zaczął magistrat robić w szkole naszej zmiany, kazał się jednemu nauczycielowi wyprowadzić i szykował nowy lokal dla więcej dzieci. Na wiosnę tego roku roboty te dalej prowadzono. Napisaliśmy tedy do ministra w kwietniu, po raz drugi w czerwcu, wreszcie i do rejencyi także w czerwcu, ażeby zakazała tych przemian, jeżeli to miało być dla symultanki, bo my naszej szkoły nikomu nie wydamy. Do dziś dnia nie mamy żadnej odpowiedzi ani od ministra, ani od rejencyi bydgoskiej, ale skutek był taki, że w tydzień po wysłaniu naszych petycyi zaprzestano robót w naszej szkole.

Druga bieda jest taka. Dzieci mamy przeszło 300 w 2 klasach, a powinnoby ich być 4; nauczycieli 2, a powinno ich być także 4. Na trzeciego nauczyciela płaciliśmy podatek już oddawna; burmistrz kazał się nawet od lat 3 jednemu nauczycielowi wyprowadzić z szkoły i wynająć mu pomieszkanie w mieście, za które rocznie płacimy 150 mrk. Od lat 3 prawie stoi trzecia klasa w naszej szkole próżno, my płacimy podatek, płacimy owe 150 mrk. dzierżawy rocznej, a trzeciego nauczyciela jak nie ma, tak nie ma i Bóg wie, kiedy go dostaniemy. Co smutniejsza, burmistrz nic w tem nie robi, rejencya o to nie zapyta, powinienby w to zatem zajrzeć nasz dozór szkólny, albo reprezentacya, ale ani jedno, ani drugie nie jest w komplecie, nie ma więc komu z urzędu o to się u władzy dopomnieć. Dzieci nasze tracą, że za mało jest nauczycieli i w niższym oddziale mają tylko półdniową naukę—w mieście! My rodzice tracimy 150 mrk. rocznie; co się dzieje z podatkami szkólnemi na trzeciego nauczyciela, nikt nie wie, bo jedni mówią, że się składają, drudzy, że poszły na podwyższenie pensyi dwóch naszych nauczycieli. Smutniejszych stósunków przedstawić sobie nie można.

To wszystko było na wiecu rozłożone i postanowiliśmy jedną petycyą napisać do p. ministra Puttkamera, abyśmy mieli jasną odpowiedź, że charakteru naszej szkoły katolickiej władza nie zmieni; drugą zaś petycyą do rejencyi bydgoskiej, aby rozporządziła najprzód, byśmy mieli ukompletowany dozór szkólny i szkólną reprezentacyą, potem, żeby nam przysłała trzeciego nauczyciela, bo po tak długiem nieobsadzeniu tej posady to nawet rejencyi bez dozoru przysługuje w tem prawo.

Wszyscy się na to jednomyślnie zgodzili. Szkoda tylko, żeśmy na wiecu nie widzieli kilku obywateli miejskich, którzy tam stanąć byli powinni. Oni się boją nieboracy, żeby im się za to co złego nie stało! Patrzcie panowie obywatele Czerniejewscy na mieszczaństwo poznańskie i bierzcie przykład z niego.

Następnie zabrał głos ks. dr. Wartenberg i w przeszło godzinnym wykładzie mówił o nowem sądownictwie. Opowiedział obszernie, jakie zaszły zmiany, a potem obszernie o komornikach i ich artrybucyach, dalej objaśniał sądy polubowe, procesa mandatowe, wykładał, jakie skargi do tego należą i zachęcał gorąco, ażeby, jeżeli kto już będzie zmuszony procesować się, zaczął najprzód od sądów polubowych, bo przez to oszczędzi sobie wielkich kosztów. Obszernie też mówił o winkelkonsulentach i adwokatach. Dawniej było tak, że każdy mógł sobie brać adwokata do obrony, lub nie, a adwokaci nie mogli się osiedlić, gdzie chcieli, i musieli mieć na to od władzy pozwolenie. Teraz jest odwrotnie; każdy musi sobie przybrać adwokata przy procesie, a że gdyby władza miała dalej zatwierdzać adwokatów, toby ludzie musieli chodzić do tych tylko, których rządowi podobało się zatwierdzić, więc nowe prawo przepisało, że każdy adwokat może się osiedlić, gdzie chce, i nie potrzebuje na to zezwolenia władzy. Ludzie są przyzwyczajeni do tego, by nie chodzić do adwokata, ale do winkelkonsulenta. Tacy winkelkonsulenci, to prawdziwa plaga egipska. Ale pochodziło to ztąd, że winkelkonsulent był tańszy zwykle od adwokata, brał bowiem tylko raz, a u adwokata trzeba było płacić dwa razy, i to raz adwokatowi, a drugi raz jego pisarkom. Jak taki pisarek zgiął łokieć, to już każdy wiedział, że chce pieniędzy, a jak gospodarza poczęstował tabaką, to miało znaczyć, że gospodarz ma włożyć w tabakierkę talara. Bywali i tacy pisarkowie, co u adwokata pisali skargi dla jednej strony, a na własną rękę prowadzili proces dla drugiej strony, adwokat zaś nigdy o tem nic nie widział. Teraz kiedy jest wolna adwokatura, adwokat będzie musiał w własnym interesie starać się o to, żeby ludzie przychodzący do niego po radę, nie byli przez jego pisarków wyzyskiwani. Najlepsza zaś rada, którą mówca zakończył swą mowę, jest, aby, kto nie potrzebuje nie procesował się i pamiętał o przysłowiu: kto buduje ma wiórki, kto się procesuje, ma papiórki.

Następnie przewodniczący odczytał następującą rezolucyą, którą zebrani jednomyślnie przyjęli. Brzmi ona tak:

Zebrani na wiecu w Czerniejewie oświadczają:

1) że uznają szkołę mieszaną za nieodpowiednią a nawet szkodliwą dla religijnego i moralnego wychowania dzieci i dla tego protestują ponownie przeciw założeniu szkoły takiej w mieście;

2) inspekcya szkolna powinna być przywrócona duchownym a żadną miarą nie powinna być powierzaną nad katolickiemi szkołami innowiercom;

3) wykład w szkole elementarnej w języku niemieckim jest wcale nieodpowiedni dla umysłowego wykształcenia i ukształcenia serca dzieci;

4) że nakoniec uznają potrzebę nieodzowną, żeby w szkole katolickiej rejencya zechciała ustanowić trzeciego nauczyciela.

Po godz. 5 przewodniczący wiec zamknął. Na wiecu był także senior duchowieństwa dekanalnego, miejscowy ks. proboszcz. Policyą reprezentował burmistrz miejscowy.

Panu dr. Koperskiemu, który się zajął urządzeniem tego wieca, składamy tu staropolskie Bóg zapłać!

Z Piły, 10. listopada. Dziwno mi to było, gdym w r. 1876. przybył do Piły, o której wiele słyszałem, że się tam rodził bardzo zasłużony Stanisław Staszyc. Myślałem sobie wtedy, iż miasto musi być przeważnie przez Polaków zamieszkałe. Bardzom się jednak omylił, gdyż przechodząc raz po raz przez ulice, nigdziem niesłyszał ukochanej mowy polskiej. Pobywszy tu kilka miesięcy, zapoznałem się, z kilku zamieszkałemi tu Polakami i przekonałem się że są dobrymi Polakami. Postanowiliśmy więc założyć Towarzystwo polskie. Taka też była myśl p. dr. Przybyszewskiego, któremu się udało obudzić tu kilku uśpionych Polaków i w dniu 3. grudnia 1876, założyć Towarzystwo Przemysłowe.

Odtąd Towarzystwo to rozwija się pięknie, ma już przeszło 200 książek, które zawdzięcza wspaniałemu dobrodziejowi śp. ks. Janowi Koźmianowi, Towarzystwu Oświaty i p. J. Chociszewskiemu i wielu innym. Dziś już tak daleko postąpiliśmy, że gdy przechodzisz przez miasto, słyszysz mowę polską i nikt się po polsku mówić nie wstydzi. Gdyśmy już tak daleko doprowadzili, naraz dowiedzieliśmy się, że założyciel naszego Towarzystwa, p. dr. Przybyszewski, Piłę opuszcza i wyprowadza się do Mogilna. Ściśz członków była wielka i dnia 6. bm. udali się na pożegnanie do niego. Pan dr. Przybyszewski żegnał na

rozrzewniony. Odśpiewaliśmy kilka pożegnalnych pieśni, za które rzewnie dziękował, zachęcając do wytrwałości w sprawie naszej.

Członkowie Towarzystwa podali sobie ręce, że się nawzajem będą starali o to, aby Towarzystwo nieupadło. Co przy pomocy Bożej wszystko się stanie, że Towarzystwo jak przedtem, tak i nadal pracować będzie i bronić tu języka polskiego.

Niemcy tu smucą się i żałują, że stracili lekarza dobrego w swym zawodzie, ale gdy im przyjdzie na myśl Towarzystwo polskie, to się cieszą w nadziei, że niezadługo zaginie. Na to śmiało odpowiadamy, że to nie łatwa z tem sprawa, bo Towarzystwo na dobrym fundamencie zbudowane, i chociaż jeden filar mniej, tak prędko nie da się podkopać.

Miłoby nam było, gdyby się który lekarz Polak do nas zechciał zgłosić; przyjęlibyśmy go bardzo serdecznie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Wydział Rady związkowej przyjął przedłożenie rządowe, domagające się przedłużenia sesyi sejmowej na lat 4, i przedkładania sejmowi wykazu wydatków rządowych nie co rok, ale co dwa lata. Niema wątpliwości, że i pełna Rada się na to przedłożenie zgodzi, które potem parlamentowi i sejmowi do przyjęcia przedłożone będzie.

— Zaledwie sejm rozpoczął narady swoje, a już starli się na ostre liberały z katolikami, w obronie dogorywającego kulturkampfu. Profesor Virchow bowiem, człek uczony zresztą, ale nie tęgi polityk, nie wiedząc czem zaczepić katolickie Centrum, zarzucił mu, że oszukał swych wyborców, szachrując z rządem, tj. przyzwalając na nałożenie ceł i zakupna kolei, za ustępstwa w sprawie Kościoła. Odparcie tych zarzutów było posłowi Windthorstowi aż nadto łatwem, i dopełnił też tego z dowcipem, któremu często śmiech ogólny towarzyszył. Najlepszym dowodem, że Centrum nic od rządu nie wyszachrailo, jest ciągłe trwanie kulturkampfu, którego Windthorst domaga się końca, twierdząc, że z nim zmniejszą się te mnogie zastępy radzców w ministerstwie, a policya, nie potrzebując już także ścigać katolików, będzie mogła być uszczuploną. Zysk z tego będzie czysty i oszczędność wielka. Katolicy nie są za, ani przeciw ministrom, nie zadowoleni słowami zaczekają na czyny, i wedle tych osądzą ich. Za cłami Centrum jest z zasady, bo uważa je, za potrzebną dla narodowego przemysłu i rolnictwa ochroną, a zresztą nie jego to wina, że trzeba cłami spłacać długi, jakiemi liberalna gospodarka obarczyła państwo. Katoliccy wyborcy, choć jak liberalni twierdzą, przez swych posłów oszukiwani, jednakże wybrali ich napowrót z znaczniejszą niż dawniej większością, a liberali o swoich tego przecież powiedzieć nie mogą. „My katolicy — kończył Windthorst — jesteśmy tak bardzo uciskani, że gorzej już nam być nie może, ale odwaga w nas nie złamana, i bronić się będziemy mężnie, zobaczemy zaś co się w krótce stanie z postępowcami i innymi liberałami, którzy by nas ucisnąć, zrzekli się swej sławionej wolności!“

Tak gorzką prawdę cisnął Windthorst w oczy liberałom, a nawet bismarkowska „N. All. Ztg.“, po raz pewnie pierwszy w życiu przyznaje, że przywódzca Centrum z wielką mówił wymową, i ogólne zyskał uznanie.

— Starsi wojskowi głośno mówią o tem, że rząd zamyśla pomnożyć siłę zbrojną o 4 dywizye kawaleryi, i nowe bataliony landwery, a nadto utworzyć w Alzacyi i Lotaryngii miejscowe pułki. I wszystko to w tych ciężkich czasach, kiedy ciągle o trwałym zapewniają pokoju!

— Cesarz ofiarował dla powodzian hiszpańskich 10 tysięcy, a dla pogorzelców w Trabeu 1 tysiąc mrk.

— Cesarzewicz moskiewski przybywa z żoną do Berlina w czwartek. i 3 dni tam zabawi. Dotychczas uchodził on zawsze za zażartego nieprzyjaciela Niemiec, i wszystkiego co jest niemieckie, ale teraz wyparł się tego publicznie, mówiąc do kogoś w Paryżu, że te wszelkie o jego uczuciach pogłoski są „głupiemi wymysłami dziennikarskiemi.“ Trudno jednakże wiedzieć kiedy carewicz jest szczery, czy wtedy gdy Niemcom wymyśla, czy wtedy, gdy się z konieczności z nimi godzi.

— Szlachta i duchowieństwo protestanckie podało do cesarza o zniesienie „symultannek“ prośbę, w której między innemi twierdzi, że w Berlinie zdarzało się w miejskich szkołach symultannych, iż nauczyciele żydzi dzieciom religią protestancką wykładali. Magistrat berliński, jako kierownik i fundator tych szkół, twierdzi z oburzeniem, że to kłamstwo, a nakazane przez ministra śledztwo dowiedzie w krótce zapewne, kto ma słuszność, czy magistrat, czy cesarscy petenci.

— Berlińska „Nat. Ztg.“ twierdzi, że Bismark nie tylko cierpi na dawniejsze bóle w stawach, ale na nową jakąś chorobę, którą zapewne pokona silna budowa księcia, ale nie bez trudu i przykrych następstw.

— Klęski i straty materyalne, jakich przyczyną stał się kulturkampf w ziemiach katolickich, tak są powszechnie znane, iż zbytecznem by było je wyliczać. Mniej jednakże jest wiadomem, że administracya ministerstwa oświaty, za pana Falka, tak bardzo podrożeła, że wydatki wzrosły rocznie z 447 tysięcy 780 mrk., do 852 tysięcy 235 mrk., tj. bez mało o drugie tyle. A z jakiejże przyczyny? Oto w ministerstwie powstało z przyczyny kulturkampfu tyle pisaniny, że dawni urzędnicy nie mogli jej poradzić, i trzeba było drugie tyle radzców, sekretarzy, woźnych itd. przyjąć. Możnaby więc, gdy się nareszcie kulturkampf skończy, cośkolwiek na wydatkach ministerstwa oszczędzić, a przytem skreślić np. pensyą biskupa starokatolickiego Reinkensa, który jak sam przyznaje, będzie w krótce pasterzem pustej owczarni.

— Zwiedzającego Miluzę w Alzacyi namiestnika, feldmarszałka Manteufla, witały władze rządowe, duchowne i miejskie, prócz proboszcza i posła do parlamentu, który zawezwany w ten sposób odmówił: „Zaproszony jako proboszcz, a nie jako poseł, nie mogę zapominać, że katolicy mojej duchownej opiece powierzeni mieszkańcy miasta, których liczba 30 tysięcy dochodzi, głęboko w swych świętych religijnych prawach dotknięci zostali. Obowiązków moich względem prawa i zwierzchności nie zapomnę nigdy, ale nie mogę udziałem moim w przyjęciu jego ekscelencyi p. namiestnika, dać mu fałszywego wyobrażenia, o położeniu rzeczy w Miluzie“. I na przyjęcie nie przybył.

Sprawy wschodnie. Pewnego Turka, który na żądanie księdza angielskiego zgodził się tłumaczyć Pismo św. na język turecki, skazał sąd duchowny muzułmański na śmierć, i wątpią, by nieszczęśliwego wstawienie się posłów mocarstw uratować mogło.

— Do sławnego monasteru na górze Atos w Macedonii, zgłasza się od pewnego czasu dużo oficerów moskiewskich, którzy jako czerncy sporą pensyą od rządu carskiego pobierają. Ta nagła pobożność oficerów carskich, wydaje się podejrzaną rządowi tureckiemu, który też nakazał pilne na pokutników dawać baczenie.

— Komisya międzynarodowa uznała, że forteca Arab-tabia musi należeć do Rumunii, a nie do Bułgaryi, jak tego chcieli Moskale.

— Moskale piszą, że Anglicy nie mają żadnego prawa wtrącać się do wewnętrznych spraw Turcyi, która może się rządzić, jak jej się podoba. Zdaje się, że i Francya nie poprze żądań Anglii bo domyśla się, że Anglii chodzi nie o dobro Turcyi, ale o zajęcie syryjskiego wybrzeża, na co Francya przystać nie może, bo ma w tamtej okolicy katolickie zakłady, i jest opiekunką katolickich Maronitów, i miejsc świętych w Palestynie. Anglia więc będzie musiała ustąpić, bo jej żadne mocarstwo szczerze nie poprze.

— Książę bułgarski przesłał pismo księciu czarnogórskiemu, obiecując mu swoje odwiedziny na wiosnę. Książę będzie najniezawodniej wysłańcem Moskwy, która pragnie odsunąć Czarnogórców od Austryi. Piszą także, że Serbia zawarła przymierze z Czarnogórą przeciw Albańczykom, co jest także sprawką moskiewską przeciw Austryi, bo ta nie życzy sobie żadnych sojuszów między chrześciańskiemi państewkami w Turcyi.

Francya. Ułaskawieni komuniści tak się ośmielili bezkarnością, że domagają się powrócenia krzyży legii honorowej, i przywiązanej do nich pensyi tym z pomiędzy siebie, którzy kiedyś za waleczność niemi obdarzeni zostali. Rząd jednak oparł się i odmówił.

— Ministerstwo postanowiło nie wszczynać skargi przeciw Biskupowi Frepel, który świetną mową skarcił gospodarkę republikańską.

— Gambetta kopie dalej dołki pod ministrem Waddingtonem, który mu jest zanadto umiarkowany, i popiera na jego miejsce hr. de Noailles, obecnego posła przy dworze włoskim. Prezesem ministrów zostałby wtedy minister Freycinet, przyjaciel od serca Gambetty. Umiarkowane pisma widzą z przerażeniem, że Niemcy daleko pilniejsze dają baczenie na to, co się we Francyi dzieje, niż własny jej rząd, i przewidują tę chwilę, w której w imieniu spokoju i bezpieczeństwa publicznego wkroczą do Francyi, by zaprowadzić w niej porządek i ciszę upadku i śmierci. Oby z tej słusznej obawy wyrosło upamiętanie!

Austrya. Urzędowa „Montagsr.“ grozi centrałom niemieckim, że jeśli nie przyjmą nowej ustawy wojskowej, którą rząd chce przeprowadzić

Zulejka.

(Dokończenie).

Kiedy przygotowane miałem już wszystko, dzień i godzinę umówioną z Zulejką — przysposobiłem na jej wywiezienie na skręcie ulicy w niedalekiej odległości od domu hodży powóz dając woźnicy zlecenie, aby czekał na mój powrót — sam zaś udałem się w stronę haremu. Każda minuta stawała się dla mnie wiekiem — zniecierpliwiony podsunąłem się do bramy mieszkania hodży. Zaledwiem to uczynił, obskoczony zostałem przez ukrytych ludzi. Pomimo oporu wciągnięty do środka — po chwili znalazłem się w pokoju hodży, a ludzie zbrojni mnie otaczali.

Przedemną stał hodża; głosem drżącym od gniewu zapytał mnie:

— Po coś tu przyszedł, giaurze?

Zebrałem całą przytomność.

— Przyszedłem, odpowiedziałem, czując powołanie do służby Ałłacha i uznając wyższość praw koranu.

— Kłamiesz giaurze!

— O tem wyrokować może tylko wielki Bóg, odrzekłem.

Popatrzał chwilę na mnie, kindżał do połowy dobyty wcisnął do pochwy.

— Niech się stanie twoja i Ałłacha wola! to mówiąc wyszedł, zostawiając przy mnie czterech zbrojnych ludzi.

Późną nocą wyprowadzono mnie z haremu, zkąd zaprowadzony zostałem do tego klasztoru, z którego prawdziwie cudem się wydostałem.

Nie wolno mi było wyjść za mury klasztoru. Tam uczono mnie koranu i śpiewów — męki Tantala znosiłem!

Podczas gdy to opowiadał Józef, doszliśmy do krańców rozległego miasta. — Na odludnem miejscu stała chata ze starości blisko do połowy zapadła w ziemię, wskazał ją nam Józef i rzekł:

— Tu mieszkała stara Greczynka.

Otworzywszy drzwi weszliśmy, wstrętny widok nędzy przedstawił się oczom naszym. Sprzęty najpierwszych potrzeb na poły zniszczone, w nieładzie — porozrzucane — drzwi drugiej izby na rozcież otwarte widzieć dozwalały leżącą na tapczanie pokrytą łachmanami kobietę. Trzymała zapaloną w ręku gromnicę — ksiądz z krzyżem stał obok jej łoża.

Postąpił ku leżącej najpierw Józef — chora spojrzała na niego. Siłą wrażenia, jakie widok jego na niej zrobił, zaczerpnęła sił i usiadła na łożu. Oczy dziwnym zapłonęły blaskiem, a głosem silnym rzekła:

— „Bóg cię zsela — męczę się, a nie mogę umrzeć. Umrę spokojnie, gdy ty mi przebaczysz.“ — Wysileniem zmęczona głowę w tył spuściła, lecz po chwili znów się dźwignęła: — „Książe nie miałam sił wyspowiadać się przed tobą — teraz je mam. Niepohamowana chciwość złota była przyczyną mej zbrodni.“

Ruchem wskazała na Józefa.

„Młodzieniec ten, rzekła, zakochał się w Zulejce huryscе ukochanej przez hodżę. Ofiarował mi dużo złota za to, żebym mu dopomogła osiągnąć cel jego miłości.... Przyrzekłam mu to uczynić, wiedząc jednak, że hodża bogaty, chciałam być panią i jego złota.

„Dał mi go dosyć, za odkrycie zamiaru wykradzenia Zulejki.

„Hodża do ostatniej chwili nie zdradził się w niczem przed Zulejką, iż wie o jej zamiarze. — Eunuch straż tylko nad nią podwoił i mnie dał rozkaz pozostania dnia tego w haremie. — Gdy Zulejka przybrała strój europejski, a upatrzywszy chwilę, która jej się za stósowną wydała, szła ku

w Izbie znaczną większością głosów, to ministerstwo obecne poda się do dymisyi, a na jego miejsce wstąpią zachowawcy, którzy nadadzą więcej wolności i swobód Słowianom. Groźba ta pewnie centrałów nastraszy i poskutkuje.

— Piszą znowu, że Nuncyusz Jacobini dopiero wtedy z Wiednia wyjedzie, gdy przeprowadzi porozumienie między Stolicą św. a Moskwą, w sprawie uciśnionego Kościoła w Polsce. Tak też pisano i dawniej, ale nie widać, by rząd carski w czemkolwiek swoje postępowanie w Polsce zmienił.

— Rząd nakazał spieszne obwarowanie tych dolin w południowym Tyrolu, które z Włochami graniczą. Jest to odpowiedź na krzyki różnych towarzystw liberalnych włoskich, które domagają się gwałtem wojny z Austryą, dla odebrania jej południowego Tyrolu, Tryestu, a nawet słowiańskiej Dalmacyi. Tylko tyle!

Ziemie polskie. Mimo wszelkich twierdzeń, że pokój jest zapewniony, uważają Moskale, że brzegi Wisły nie są dość przed nieprzyjacielem zabezpieczone, i poczynają budować 6 nowych fortów pod Demblinem i nowe forty pod cytadelą warszawską i pod Modlinem. Bo chociaż cytadela tylko przeciw Warszawie przez Mikołaja wystawiona, stałym jest punktem obronnym, jednakże na wzmocnienie obozu oszańcowanego zdać się może.

— Wszyscy studenci uniwersytetu warszawskiego muszą uczęszczać na prelekcye w mundurach i przy szpadach.

— Car wydał ukaz, w którym wyjaśnia, kiedy policya i żandarmerya ma podczas wykonywania urzędu używać broni palnej i dozwala jej użyć przy obronie osobistej w walce z uzbrojonym, podczas napadu w obronie innych, podczas napadu przy aresztowaniu zbrodniarzy i podczas ścigania zbiegłych aresztantów. Przy zbiegowiskach w obec policyi i żandarmeryi w celu zaprowadzenia pokoju użyć broni tylko po uprzedniem zezwoleniu władzy policyjnej, i po trzykrotnem głośnem zawezwaniu do uspokojenia się.

Moskwa. Car dał Szuwałowowi dotychczasowemu posłowi w Anglii, dymisyą, złocąc miłą pigułkę podziękowaniem za wierną służbę i orderem św. Włodzimierza. Niełaska ta spotyka Szuwałowa za to, że na kongresie w Berlinie zawierzył słodkim słówkom Bismarka, i przystał na traktat niekorzystny dla Moskwy.

— Z Petersburga piszą, że Moskwa niezrażona dwukrotnem niepowodzeniem, wyśle skoro wiosna nadejdzie, nową wyprawę na Merw, bo musi go zająć dla strzeżenia Anglików w Afganistanie. Moskale mówią otwarcie, że pragnęliby wojny z Anglią w Azyi, gdyż na pierwszy szczęk broni powstaliby miliony Indyan, i zrzuciliby jarzmo angielskie z swej ojczyzny.

Rzym. Ojciec św. w troskliwości swej o biedną ludność wiecznego miasta, której głód grozi, kazał zakładać kuchnie ludowe, i na ten cel 8 tysięcy franków ofiarował. I o Perugii, gdzie dawniej był Biskupem, troskliwie Ojciec św. pamięta.

Anglia. Anglicy, którzy tembardziej o ogólnym pokoju lubią prawić, im mniej utrzymanie takowego od nich zależy, obdarzyli nas znowu mową Beaconsfielda, na uczcie u lorda majora Londynu wypowiedzianą, która zapewnia, że pokój będzie na dłuższy czas utrzymanym, jeśli Europa usłucha rad Anglii, która przez miłość pokoju nie wyrzecze się swego stanowiska między mocarstwami. Na polskie słowa te tłómacząc znaczą one, że Anglia nie chce ustąpić w sprawie tureckiej, i domaga się poparcia innych mocarstw przeciw Moskwie, czego właśnie doczekać się jakoś nie może. Poseł niemiecki zapewniał ogólnikowo przy tejże sposobności Anglików, że żaden monarcha i kraj nie pragnie tak gorąco utrzymania pokoju, ile cesarz Wilhelm i Niemcy. Coś zanadto o tych pragnieniach prawią, by można w ich szczerość uwierzyć.

Z Hiszpanii o samych tylko klęskach donoszą. W tych dniach zerwała się znowu trąba morska, i zniszczyła nadmorskie miasteczko Rociana w prowincyi Huelwa.

Ameryka południowa. Chilijczycy napadli i zdobyli peruwiański port morski Pisaqua, po zaciętym oporze Peruwiańczyków, którzy stracili 500 zabitych i rannych.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 12. listopada. W zeszły poniedziałek odbyło się znowu Walne zebranie Ula, Towarzystwa Wzajemnej Pomocy, który, jak wiadomo, z powodu znanych strat likwiduje.

Ponieważ wiele osób w Poznaniu jest w tej smutnej sprawie interesowanych, przeto wytłómaczymy, zkąd poszło, że w Ulu po raz trzeci wybierają likwidatorów.

Kiedy Ul był zmuszony uchwalić likwidacyą i przystąpił na Walnem zebraniu do wyboru dwóch likwidatorów, z Rady Nadzorczej proponowano czterech kandydatów, z których dwóch było urzędnikami Zarządu, a jeden urzędnikiem biurowym. Z względu jednak na to, że właśnie przez zarządy Ul został doprowadzony do dzisiejszego stanu, że członkowie Zarządu i wszyscy urzędnicy byli w kasie Ula, z wyjątkiem jednego jedynego pozadłużani, choć, co się tyczy członków Zarządu, ustawy wyraźnie zakazywały im zadłużać się w jakiejkolwiekbądź formie w Ulu, zebrani postanowili więc wybrać na likwidatorów osoby po za Ulem stojące. Pierwszy wybór jednakowoż się nie udał, gdyż jeden z wybranych likwidatorów wyboru przyjąć nie mógł. Wszelkie usiłowania i zachody, aby w mieście wynaleść odpowiednie osoby na likwidatorów były nadaremne; jedni nie mogli, drudzy nie chcieli. Smutna to rzecz, że my tę „Polskę“ tak chętnie mamy na ustach, i biada temu, kto się ośmieli wystąpić przeciw projektom patryotycznym i podać ich skuteczność w powątpiewanie; wszyscy wszystkim projektom przyklaskujemy, byle tylko ktoś umiał zręcznie wywiesić nad niemi chorągiewkę narodową. Gdy zaś przyjdą zawody, albo nieszczęście, wtedy wszyscy się odwracamy, jak gdybyśmy o niczem nie wiedzieli. Tak też dziś i z Ulem; do tego Łazarza finansowego, który już ostatkami dycha, nikt nie zajrzy.

Na drugiem Walnem zebraniu wybrano na likwidatorów pana Zydorowicza i dra Szymańskiego, obaj przyjęli wybór, ze względu na to, że dla braku likwidatorów Ul mógł łatwo każdej chwili popaść w konkurs, wszakże pod tym warunkiem, że w ciągu dni 10 odbędzie się drugie Walne zebranie, do którego to czasu członkowie będą sobie mogli upatrzyć osoby, które sprawom Ula będą się mogły całkiem oddać.

Zebranie to przyszło zeszłego poniedziałku i na likwidatorów obrano ostatecznie p. Wł. Kortaka i p. Krajewicza; obaj są z rzeczą obeznani, a ostatni był już przez Patrona Spółek wybrany na likwidatora Spółki pobiedziskiej.

Położenie Ula jest bardzo smutne; za wielkie szczęście będzie można uważać, jeżeli się uda likwidacyą przeprowadzić a konkursu uniknąć. Nie chodzi tam tyle o członków, których jest jeszcze nie 80 i mają razem nie całe dziesięć tysięcy udziałów, ale chodzi przedewszystkiem o depozytaryuszów, których jest przeszło 160 i mają od Ula do żądania około 110,000 mrk. Przez osobne listy zostali oni zawiadomieni o stanie Ula. Każdemu z nich służy prawo dochodzić swej pretensyi drogą sądową, ale wtedy konkurs będzie nieunikniony. Że zaś interesa Ula są dość trudne do rozwikłania, więc oczywiście sąd zje znaczną część tego, co jeszcze w Ulu zostało. W interesie zatem samych depozytaryuszów leży, ażeby jak to już wielu uczyniło, cierpliwie czekali, dopóki likwidatorzy interesów Ula tak nie uregulują, że będzie można w przybliżeniu oznaczyć, ile się dla depozytaryuszów zostanie.

— † **W Berlinie** umarł w niedzielę d. 9. b. m. Karol Forster, major byłych wojsk polskich, autor, tłumacz i wydawca wielu dziełek moralnych i historycznych, gorliwy propagator oświaty między średniemi warstwami naszego społeczeństwa. Sam mieszczanin, ś. p. major Forster rozumiał, że naród bez silnego, pracowitego, wykształconego i zamożnego mieszczaństwa istnieć i rozwijać się nie może, i skrzętnie pisał lub tłumaczył z francuzkiego dziełka, które do oświecenia i pouczenia mieszczaństwa najwięcej przyczynić się mogły. Starał się też zawsze, przemieszkując na obczyznie, Polakom być użytecznym, a „Przytulisko polskie w Berlinie“ wiele mu ma do zawdzięczenia. Cześć i spokój pamięci tego wzorowego Polaka, a gorliwego dla narodu pracownika.

— * **Towarzystwo** Oświaty Ludowej zostało ostatecznie przez trybunał w Lipsku zamknięte.

— * **Minister** spraw wewnętrznych zadecydował na podanie tutejszego magistratu, że nazwiska ulic na rogach mają być podane tylko w niemieckim języku.

— * **W Towarzystwie** Przemysłowem miał zeszłego poniedziałku ks. lic. Chotkowski bardzo pouczającą i zajmującą prelekcyą o tom, jak się powieść w Polsce rozwijała. Publiczność zebrała się tak licznie, że ci, którzy się spóźnili, już miejsca nie znaleźli.

— * **Policya** rewidując na ostatnim targu stoły rzeźnickie, skazała na kary kilku rzeźników, którzy je nie dość czysto utrzymywali.

— * **Pewnemu** krawcowi z ulicy Szewskiej urodziły się w tych dniach trojęta. Matka i maleństwa są zupełnie zdrowe.

— * **Z Borku** wysłano do sejmu petycyą domagającą się, by wedle woli fundatora tamtojszy szpital był katolickim a obsługiwały go zakonnice pod nadzorem miejscowego magistratu.

— * **Niemcy** i żydzi z Wrześni, znudzeni swoją „symultanką“, domagają się od rejencyi przywrócenia szkół wyznaniowych, a rada miejska wybrała 6 swych członków, którzy podziałem majątku szkolnego się zajmą.

— * **We Wrześni** będą na subhaście 12. stycznia 1880 roku sprzedane dobra rycerskie Sędziwojewo.

— * **W Miejskiej Górce** wielki panuje, jak piszą do „Kuryera“, przestrach pomiędzy Niemcami, gdyż pod przyciesiem niemieckiego kościoła znaleziono w tych dniach podłożony ogień, a że katolicy góreccy są pozbawieni księdza i nabożeństwa, więc powstała zaraz bajka, że przez zemstę ogień ten podłożyli. Jako podejrzanego o przestępstwo to uwięziono już nawet gospodarza J. S. przewodniczącego dozoru kościelnego w Sobiałkowie, który na swoje nieszczęście tegoż dnia koło kościoła niemieckiego przechodzić miał. Zaraz też przybył do miasta prokurator z Leszna, by śledzić sprawców tego zamierzonego podpalenia i pożarów w Górce i Sobiałkowie, gdzie spłonęła stodoła napełniona zbożem tamtejszego dozoru kościelnego, który utraciwszy z winy rendanta dozoru 16 set tal. kościelnych pieniędzy, chciał przez zakupno i sprzedaż tego zboża choć część straty odzyskać. P. prokurator odwiedził przytem ks. Ulrycha, wikaryusza góreckiego, prosząc go, by nie zadzierając o prawa majowe, starał się lud przestrzegać przed tak ciężkiemi przestępstwami. Jakże ks. wikary może na lud wpływać i nauczać go, gdy kościół jest zamknięty, a jemu ani kazać, ani odprawiać żadnych czynności duchownych nie wolno.

— * **Na odbytej** w zeszłym tygodniu kongregacyi w dekanacie śremskim, postanowiło duchowieństwo tegoż dekanatu zebrać i spisać wszystko, co się ty-

---

bramie, aby opuścić harem hodży, ukryty eunuch schwycił ją za rękę i powlókł do haremu, gdzie się spotkała z wściekłym wzrokiem hodży!.......

„Ty żyjesz, sądziłam że i tobie odebrano życie.

„Pieniądze dane dziesięćkroć ci zwrócę — ręką wskazała w rog izby — tam są zakopane skarby, zabierz je wszystkie, lecz przebacz mi moją zbrodnię“.

— Pieniędzy twych nie przyjmę — przebaczę jeżeli wyznasz, gdzie jest moja Zulejka.

— Zulejka — powtórzyła słabym z wysilenia głosem — nie żyje.

— Zamordowano ją—odezwał się Józef—mów prawdę, mów kobieto!...

— Taka wola Boża!... nie umrę nie zrobiwszy spowiedzi z wszystkich mych grzechów:

„Zulejka schwytana w ubiorze europejskim nie mogła się uniewinniać przed hodżą, padła mu tylko do nóg.—Gniewny odepchnął ją nogą i głosem surowym rzekł: Kochałem cię, teraz tobą gardzę, opuścisz mury mego haremu, ale i ziemię, która cię zrodziła.

„Rzucił mi kiesę pełną złota: masz za twą usługę, giaurko, wierny mój eunuch i ty będziecie świadkami zasłużonej kary tej wyklętej kobiety.“

„W późną już noc brama haremu się otwarła, z rękami na tył skrępowanemi, z ustami chustką zawiązanemi wyszła Zulejka—eunuch przy niej—ja za niemi, szliśmy w stronę Bosforu. Gdyśmy przyszli do brzegów, zastaliśmy łódź—wsiedliśmy do niej, odbili od brzegów; przy pomocy trzech przewoźników wkrótce byliśmy na środku Bosforu.

„Przewoźnicy przestali wiosłować. Jeden z nich podał wór z grubego płótna, włożyli w niego Zulejkę. Eunuch zwolnił ściągniętą chustkę na ustach Zulejki — zaczęła zaklinać i błagać go o życie. — Eunuch jak lód zimny był na nie.

„Przez zęby tylko wycedził: Zginiesz! taka wola twego i mego pana, a zginiesz śmiercią niewiernych kobiet Wschodu. — Mówiąc to wrzucił kilka wielkich kamieni z łodzi do worka — zawiązał go. Zulejkę wrzucono do wody — echo plusk jego powtórzyło — a jęki jej konania zgłuszyły fale Bosforu!!“

Skończywszy swe opowiadanie stara grzesznica wyzionęła ducha.

---

czy szkół, nauki religii i języka polskiego. Spodziewać się należy, że szanowne duchowieństwo innych dekanatów, pójdzie za tak dobrym przykładem w sprawie Kościoła i narodu.

— * **Z Sulmierzyc** donoszą „Kuryerowi“ ks. proboszcz i ks. wikary, iż w pierwszą niedzielę po Wszystkich ŚŚ. odbyło się w odbudowanym kościele pierwsze po półtora roku nabożeństwo, i dziękują serdecznie wszystkim, którzy składkami swemi przyczynili się do podniesienia z gruzów spalonej świątyni Pańskiej.

— * **„Pielgrzym“** pisze, że właściciel wsi Janiszewa pod Pelplinem w Prusach Zachodnich, chce zmusić kontraktami ludzi do pracy w niedziele i święta, i odprawił już 11 robotników, którzy na to przystać nie chcieli. Wartałoby by o sprawce tej dowiedział się rząd, który winien baczyć na słowa cesarskie, iż „ludowi powinna być zachowana jego wiara św.“

— * **W Głupczycach** na Górnym Szląsku, przy odbytych 5. i 6. b. m. wyborach do Rady miejskiej, przeprowadzili Polacy i katolicy 6 kandydatów.

— * **W Lidzbarku** (Lautenburg) w Prusach Zachodnich założono w jesieni z. r., pomimo protestu 300 katolickich ojców rodzin, „symultankę“, do której 600 dzieci uczęszcza, z których połowa katolicką jest. Nauczycieli jest: 4 katolików, 5 protestantów i 1 żyd. Otóż wszyscy nauczyciele, prócz 1 protestanta, zgodzili się na to, by dzieci w dzień Zaduszny do południa nie przyszły do szkoły, ale ów oponent protestant, zagroził surowemi karami dziewczętom swej klasy, gdy nie przybędą dnia tego, i istotnie, gdy mimo nakazu dzieci się nie stawiły, słowa swego dotrzymał.

— * **Minister** robót publicznych, zapewnił Siostrom Miłosierdzia w Hanowerze wolny przejazd koleją, gdy podróżują w interesie służby swojej, tj. celem pielęgnowania chorych. Dyakonisi od dawna tego przywileju używają, który trzeba się spodziewać, i w naszych stronach będzie Sióstr Miłosierdzia udziałem.

— * **Nauczycielom** elementarnym w Dyseldorfie nad Renem nakazała rejencya, by we Wszystkich SS. poszli z dziećmi do kościoła. Czas wielki, ażeby podobne rozporządzenia i u nas wydano.

Czempiń, 10. listopada. Wczoraj odbyło się zebranie Towarzystwa Przemysłowego, na którem postanowiono na zjazd pleszewski, delegatów z wszystkich Towarzystw Przemysłowych, wysłać ztąd dwóch, obranych większością głosów. Delegatami tymi są pp. Roman Smoczyński sekretarz, i Kaźmierz Tuliszkiewicz zastępca prezesa, o czem pozwalamy sobie uprzejmie szanowne Towarzystwo Przemysłowe Pleszewskie niniejszem pismem uwiadomić.

— * **Zwracamy** uwagę Szanownej Publiczności tak miasta Poznania jako też i okolicy na cukiernię p. K. Starka przy Wrocławskiej ulicy, która codziennie dostarcza świeże i smaczne ciasta, cukry i czekolady własnego wyrobu po jak najprzystępniejszych cenach, przytem dobrze zaopatrzoną czytelnią.

— * **Submisye.** Celem dostawy lodu w zimie br. do tutejszego szpitala wojskowego, odbędzie się termin 18. bm. o godz. 11 do południa, na który piśmienne oferty nadesłać należy. Warunki dostawy przejrzeć można w biurze szpitalnem przy Królewskiej ulicy nr. 2.

— Celem budowy nowego domu, reparacyi budynków gospodarskich i rozebrania starego domu na leśnictwie Neukrug(?) w nadleśnictwie Echstele(?) oszacowanem, po odliczeniu starego drzewa itp., na 11 tysięcy 85 mrk., odbędzie się 24. bm. o godzinie 10 do południa termin w Obornikach, w biurze powiatowego budowniczego, gdzie warunki itp. przejrzeć można.

Poczta Redakcyi.

Do Piły: Dziękujemy, wierszy nigdy nie zamieszczamy. — Panu N. M. w miejscu: Bardzo nas to cieszy; te same myśli rozszerzaj Pan w kole swoich znajomych, a będzie coraz lepiej. — Do Łabiszyna: Bóg zapłać! doskonałe, ale drukować nie będziemy, boć „Goniec“ i tak będzie pisał swoje. Na pisaniu korespondencyi nie trzeba jednak poprzestawać; najważniejszą jest pracować w tym samym duchu w swojem kółku.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 12. listopada.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 10 kilogr[illegible] piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	10	65	10	[illegible]	9	60
Zyta	8	30	7	90	7	65
Jęczmienia	7	60	7	20	7	10
[illegible]	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	[illegible]	70	1	60
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Trał. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 56,70 mk, na listopad 56,70 mk., grudzień 56,70 mk, styczeń 56,80 mrk., luty 57,10 mk., marzec 57,50 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiecień-maj 58,60 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 11. listopada.

Poznańskie listy zastawne	97,60.
Poznańskie listy rentowe	98,00.
Austryjackie banknoty	173,75.
Rosyjskie banknoty	213,75.

Wrocław, 11. listopada. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogram[illegible] piękn.		[illegible]		pośled.	
Pszenica biała	21	60	20	50	19	50
[illegible]	20	80	20	—	19	20
Żyto	17	50	16	90	16	40
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	19	20	17	40	16	20
Stałe ceny targowe ustanowio[illegible] komisyą handlową na r[illegible] rzepik.						
[illegible]	23	25	22	—	20	75
Rzepik zimowy	22	50	21	—	19	—
Rzepik latowy	22	25	19	75	16	50
[illegible]	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro